TYGODNIK WILEŃSKI

Ner 139.

Dnia 31 Maia 1819 roku v. s.

UWAGI

Nad zdolnościami człowieka, od których doskonalenie się w naukach i sztukach pięknych i przyzwoite ich szacowanie zawisły.

Ingienium cui sit, cui mens divinior atque os
Magna sonaturum, des nominis huius honorem.
Hor.

Wszyscy ludzie maią też same potrzeby umysłu i ciała, ale codzienne doświadczenie przekonywa nas, że ich siły i zdolności nie są iednakowe. Czyli ta różnica wynika z niedocieczonych taiemnic w odmienności organizacyi, czyli z nałogów i wrażeń od dziecińśtwa odbieranych; pytanie to było dotąd, i podobnie na zawsze zostanie przedmiotem sprzecznych z sobą badań. Nie podpada iednak wątpliwości, że sposobność kierowania władzami rozumu, nie w iednym stopniu iest wszy-

stkim udzielona, że ieden człowiek upatruie podobieństwa, stosunki, lub różnice tam, gdzie ich drugi nie postrzega; że ieden za piérwszym rzutem oka ogarnia i kształci sobie wyobrażenie rzeczy, gdy drugi zaledwo niektóre iey części poymuie, i z tych iedney całości złożyć nie umie: ten rzeczy widziane lub słyszane zachowuie mocno w pamięci i w potrzebie wierne ich sobie wystawia obrazy, dla drugiego wszystko iest nowém i odosobnioném w naturze; wyobrażenia obecne, zacieraią poprzednicze; doświadczenie dzisieysze nie będzie mu w przyszłości nauką. Co się mówi o władzach rozumu, toż samo przystosować można do władz i działań woli. U iednych namiętności tak są drażliwe, że ie rzecz naymnieysza wzbudza; miłość, nienawiść, nadzieia, boiaźń, łatwo się w nich zaymuią i całe napełniaią serce. Wzruszenia ich są gwałtowne, pragnienia gorące: wszystko czyni na nich wrażenie mocne roskoszy albo przykrości; kiedy inni w oziębłey oboiętności równém na wszystko zapatruią się okiem, nic nie zmięsza letargicznego ich uśpienia; zaspokoiwszy swe gwałtowne potrzeby, w zwiérzęcey, że tak powiem, żyią spokoyności. Cuda przyrodzenia są dla nich widowiskiém zwyczaynėm, na które nigdy nie zwrócili uwagi; a kiedy ieszcze nędza, ciężka pra-

ca, przesądy i niewiadomość, zniszczą w nich godność człowieczego iestestwa, staią się zupełnie podobnymi do źwiérząt. Ludzie tacy nie są zdolni podnieść swych myśli, ani uczuć tego wszystkiego, co iest *wielkiém* i *piękném*, kiedy przeciwnie ci, którzy odebrali zdolność łatwego kierowania władzami rozumu, i których sercu przyrodzenie udzieliło większey czułości, nie mogą weyrzeć na cuda przyrodzenia, aby się nie wznosili i nie zachwycali wyrytą na nich cechą wielkości; nie mogą suchém okiem poglądać na nieszczęście i cierpienie drugiego, ani widzieć zbrodni bez wstrętu i obrzydzenia.

Piękne nauki i sztuki, których szczególnym celem iest podobać się, bawić, i wzruszać, nie mogą bydź doskonalone, ani przyzwoicie cenione, tylko przez tych, którzy z łatwością kierowania władzami duszy łączą osobliwą czułość serca, i żywość namiętności. A nadewszystko tę twórczą zdolność umysłu, na którą one szczególniey działaią, i która iest nayobfitszém zródłem ich *piękności*. Taką zdolnością iest *Imaginacya*, bez którey poeta i często nawet mówca, mogą bydź prawdziwymi, rozsądnymi, mogą zachować wszelkie prawidła, i przepisy, które rozum i rozsądek podaie, ale nie zdołaią się wynieść do wysokich wyobrażeń *piękności*,

nie zdołaią wprowadzić duszy czytelnika w przyiemne omamienia, zachwycić i przywiązać iego uwagi.

Rozum za pomocą zgłębiania i rozważania upatruie między rzeczami stosunki, dostrzega różnicy lub podobieństwa, i nabywa dokładnych poznań; pamięć ie zachowuie, i wystawia umysłowi wyobrażenia rzeczy nieprzytomnych, *Imaginacya* więcey czyni niż pamięć, nie tylko bowiem w wystawieniu nadaie rzeczom kolory żywe, ale ieszcze składaiąc rozmaicie obrazy w pamięci złożone, ukształca z nich iedną zupełną całość.

Zważmy teraz czém się Imaginacya różni od pamięci. Pamięć ogarnia samę przeszłość, *Imaginacya* zaś ze wszystkiemi wyobrażeniami przeszłości zasięga i ogarnia to nawet, co się zdarzyć i nastąpić może. Powtóre: Imaginacya wystawia nam te wyobrażenia, którym nie towarzyszy przypomnienie, czyli przekonanie, że się kiedyś w umyśle naszym znaydowały. Za pomocą tey władzy duszy, wystawiamy sobie albo te rzeczy, które nigdy nie podpadały pod zmysły nasze, albo te, których uwaga nie łączy się z przekonaniem, żeśmy kiedy o nich myślili. Potrzecie: pamięć wystawia rzeczy w takim kształcie i porządku w iakim się znayduią w naturze; ale gdy w pamięci czas zatrze nie-

które wyobrażenia, lub przerwie ich związek, na ówczas Imaginacya pracować zaczyna, i łączy ie znowu w nieskończoney rozmaitości kształtów.

Lecz Imaginacya nie działa bez pewnych prawideł. Spaia ona pospolicie z sobą te wyobrażenia, które maią związek albo *podobności* albo *przeciwieństwa*, posłuszna iest czasem względom *używania*, *przyczyny*, *skutku i t. p.* Imaginacya któraby nieszła tą drogą i któraby losem natrafione składała wyobrażenia, zamiast obrazów doskonalszych od natury, tworzyłaby dziwaczne straszydła, właśnie iak człowiek pomieszanego rozumu. Lubo nie wszyscy ludzie maią udzieloną sobie zdolność wyobrażenia żywego rzeczy nieprzytomnych, mało iest iednak takich, którymby ten dar był zupełnie odmówionym. Ludzie prości, to iest, ci których rozum nie był doskonalony przez naukę, i dzieci, umieią niekiedy wykréślić obraz uderzaiący, malowidło żywe tego, co mocne na nich uczyniło wrażenie, a w którym wiele Imaginacyi postrzedz można. Ludzie maiący namiętności tkliwe, wystawiaią sobie wszystko z niezmiernném uniesieniem i zapałem. Poeta który to wszystko w wyższym powinien posiadać stopniu, przyzywa ieszcze na pomoc uwagi, i pod wszystkiémi względami przypatruiąc się swoiey rzeczy, ota-

cza myśl celnieyszą témi wszystkiémi, które tylko związek z nią mieć mogą. Imaginacya iego przebiegaiąc wszystkie szeregi domysłów i przypuszczeń, te przyimuie, te odrzuca, tym inne naznacza mieysce, iż z rzeczy nayniepłodnieyszey obfitą i płodną zrobić może.

„Chcąc *np.* wystawić okręt miotany nawalnością, i grożący rozbiciem (1), naprzód obraz ten maluie się w takim oddaleniu umysłowi memu, że go zaledwie dóyrzeć można, i ustawicznie znikać się zdaie; pragnę go zbliżyć i przytomnieyszym uczynić. Imaginacya wykréśla mi obraz wyraznieyszy iego części, i wsparta pamięcią nadaie im kształty i kolory. Nie dość na tém: okręt ten iest na morzu, nawalność nim miota; zobaczmy więc co się dziać może w powietrzu, na wodach, i w okręcie samym. W powietrzu rozhukane i walczące z osobą wiatry, chmury które wydzieraiąc dzień oczóm scieraią się i uderzaią wzaiemnie, a z czarnych swoich boków błyskawicą pooranych ze straszliwym grzmotem zgubny wyrzucaią piorun. Na wodach śpienione wały, które się iedne na drugich podnoszą: bałwany nakształt gór, które zdaią się sięgać

---

(1) Marmontel. Poet. Fran. T. 1. p. 65 sqq.

obłoków zawieszone nad bezdennémi przepaściami, w które się okręt nagle pogrąża, i znowu nadzwyczayną wypchnięty siłą, wyżey ieszcze wzlatuie: tu czarne skały, o które się morze rycząc rozbiia, i około których pływaią cząstki zgruchotanych okrętów, smutny widok dła żeglarza oczekuiącego podobney kolei! W okręcie łamią się reie, parte naciskiem żagli, trzeszczą maszty, ięczą boki okrętu falą tłuczone; sternik wysiliwszy na próżno wszystkie sposoby sztuki, zdięty iest trwogą i rozpaczą. Maytkowie zmordowani daremnym trudem; płaczliwym głosem wzywaią pomocy nieba. Bohatér wyższy nad boiaźń, który im dodaie odwagi, i usiłuie wzniecić w nich ufność którey sam nie ma. Gdybym ten obraz chciał ieszcze tkliwszym uczynić, przypuszczam, że w okręcie znayduie się matka ze swym iedynym synem, albo dway nierozdzielni przyiaciele, dway kochankowie, dway bracia, i że ci w rozpaczy żegnaiąc się z sobą, mówią z westchnieniem „zginiemy!“ nic mi nie przeszkadza zrobić ten okręt teatrem nayżywszych namiętności, i wzruszać naypotężnieysze sprężyny wszystkich uczuć serca, przerażać przestrachem i rozrzewniać litością.“

Z tego przykładu widzimy, że uwaga nad okolicznościami, które zwykły burzy

morskiey towarzyszyć, podała nam wszystkie rysy tego obrazu. Toż samo rozumieć o wszystkich obrazach podpadaiących pod zmysły; im bardziey się nad niémi zastanawiamy, tym bardziey się w oczach naszych rozwiiaią. Jest to prawdziwe, naypospolitsze i nayłatwieysze imaginacyi działanie, które zależy na zbliżeniu okoliczności, zdarzeń, i szczególnych rysów związek z rzeczą naszą maiących.

Jest ieszcze inne działanie imaginacyi, daleko szacownieysze i rzadsze, kiedy poeta lub mówca zapomina o sobie samym, stawi się na mieyscu osoby, którą wyobraża, przybiera iey charakter, obyczaie, skłonności, uczucia, każe iey działać tak iakby w istocie działała, i mówić iakby mówiła, gdyby się sama tłómaczyć mogła. Dar ten wypływa z wnętrznych uczuć duszy, iest skutkiem wielkiey tkliwości, która nas czułymi czyni na wszystkie wrażenia. Wydoskonalić go można przez głęboką naukę serca ludzkiego, i wybornych wzorów sztuki. Z pośród tysiąca poetów maiących talent malowania tego, co się oczóm postrzegać daie, nie wielu iest którzy umieią wyrazić co się dzieie w głębi serca ludzkiego.

Wprowadzić do namiotu Achillesowego Pryama, w mowie iego wyliczyć nieszczęścia których doświadczył, stratę sy-

nów, zagrożoną oyczyznę; są myśli piękne, każdy poeta wyższym obdarzony talentem, byłby poszedł tąż samą drogą, ale potrzeba się było przeistoczyć niejako w osobę Pryama, żeby mu włożyć w usta te wiérsze, które kończą w Iliadzie iego mowę.

„Masz okup wielkiey ceny masz drogie ofiary. (2)
Szanuy bogi Achillu, nie gardź niémi dary!
Wspomniy na oyca, obu nas ciężar lat gniecie,
Możeż kto bydź odemnie biédnieyszy na świecie?...
Jam usta!... tegom wreszcie nieszczęśliwy dożył;
Na ręce synów moich zabóycy położył!

Albo ta proźba starego Pryama do Hektora, przed bitwą z Achillesem.

Hektorze móy nie czekay sam od swych zdaleka (3),
Póydź synu byś niezginął od tego człowieka,
Siły mu wiele daią nad tobą korzyści,
By on bogóm był w takiey iak mnie nienawiści!
Okrutnik, psóm i sępóm ległby pastwą w polu,
A iabym ulgę uczuł w moim ciężkim bolu.
Wnidz do miasta, bądź ieszcze obroną swych ziomków
Zbaw Troian, zbaw Troianki, zbaw drobnych potomków,
Nie wystawiay się śmierci, powróć do nas cały,
Nie daway sam naywiększey Achilowi chwały,
Nareszcie, miey nad nędznym oycem zmiłowanie!
Mam ieszcze czucie w moim nieszczęśliwym stanie!“

---

(2) Iliad xię. XXIV. Tłóm. Dmóch. T. II. str. 340.
(3) Iliad xię. XXII. Tłóm. Dmóch. T. II str. 260.

Gdy Karpiński maluie troski i żale Ludgardy, gdy każe iey wzywać wiatrów, aby zaniosły iéy skargi do matki i krewnych, iest wszędzie naturalnym i dziwnie słodkim, ale gdy przychodzi do tey strofy:

„Ach nie — Stóycie Syrby mężne! (4)
Hamuycie razy potężne!
Choć mnie Przemysław chce zgubić,
Ja go ieszcze wolę lubić!...
Ja się tylko żalę na to
Że moie upływa lato,
Że mnie mey młodości zbawił,
Onby się może poprawił!“...

Te wyrazy: „*Ja go ieszcze wolę lubić*“ „*Onby się może Poprawił*“ iak doskonale maluią serce kochanki, która nie traci nadziei, i która wzywaiąc zemsty, piersiami swémi zasłoniłaby od niey cel swoiey miłości... iak naturalny zwrót uwagi i przeyście z wątpienia do nadziei; iak głęboko rymotworca musiał czytać w sercu ludzkiém!

Gdy ta czułość wzniesiona przez imaginacyą, doszedłszy naywyższego stopnia ku iednemu szczególnie zwrócona iest celowi, naówczas dusza iest w stanie zapału i nieiakiego zachwycenia, który *entuzyazmem*

---

(4) Dzieła Franciszka Karp. ed. Dm. T. II.

nazywamy. To iest bozkie to natchnienie, którego dawni poeci uczęstnikami bydź się mniemali, ten duch wieszczy Apolina, który nadymał Homera i Pindara piersi. Chciał to wyrazić Cycero mówiąc. „*Poetam natura ipsa valere: et montis viribus excitari, et quasi divino quodam spiritu afflari.*“

Nie sądźmy iednak iż ten zapał, potrzebny poecie iest tylko ślepém i błędném uniesieniem myśli, buynym lotem imaginacyi, bez przewodnika i granic; rozwaga i rozsądek wodze trzymać powinny. Potrzeba głęboko zbadać serce ludzkie, aby poznać iego nagłe i rozmaite wzruszenia; wzbudzić w sobie namiętność, któraby miała wszelkie cechy prawdy i natury; aby z serca naszego przemawiała miłość, gdy wystawiamy Fedrę, albo Aryadnę, zemsta gdy kładziemy mowę w usta Atresza, boleść i gniew, gdy na scenę wprowadzamy Filokleta.

Jeżeli między *imaginacyą* i *entuzyazmém* chcemy położyć różnicę, ta nayszczególniey na tém zależeć będzie, że *imaginacya* naywięcey działa w wystawieniu żywém i dokładném przedmiotów zmysłowych, w ich łączeniu i rozdzielaniu, *entuzyazm* zaś moeniey działa na serce, wzrusza ie, zachwyca, rozrzewnia, każe nam zapominać o sobie, a zaymować się iedynie rzeczą, która iest celem uwagi.

Są poeci, muzycy, malarze, i rzeźbiarze, których imaginacya żywo dotknięta bywa, ale serce nie iest wzruszone, dzieła ich są naówczas piękne, dokładne i przyiemne, bawią, ale nie wzruszaią; kolory ich są żywe, ale obrazy martwe, bo z nich do serca nic nie przemawia; części wszystkie maią przyzwoite wymiary i dokładną proporcyą, ale niemasz duszy, którąby ożywiała te nieme posągi.

Z tych uwag widzimy, że imaginacya złączona z głęboką czułością, wsparta rozwagą i rozsądkiem, i która w potrzebie aż do entuzyazmu duszę podnieść może, iest naydzielnieyszą pomocą tak do ćwiczenia się w pięknych naukach i sztukach, iako też do ich przyzwoitego szacowania. Połączenie tych zdolności i wielka łatwość kierowania wszystkiémi władzami duszy, stanowi tę niezmierną obszérność rozumu, i szczególnieyszą dzielność umysłu, którą *gieniuszém* nazywamy.

Człowiek zbogacony tym naydroższym darem natury, ma inny sposób widzenia, czucia i poymowania, niżeli człowiek pospolity, wszystko co go otacza mocnieysze na nim czyni wrażenie, wszystko go zapała i unosi gdy się czém zatrudnia, nie przypomina sobie rzeczy, ale ie widzi, nie przestaie na ich widzeniu, ale się niémi wzrusza i zachwyca. Wpośrzód milczenia i o-

sobności swego mieszkania, widzi wesołe i kwieciste pola, płonem okryte role, albo posępne i głuche pustynie, czarne skały, i niebu grożące góry; słyszy przyiemne ptaków śpiéwanie, albo zachwycaiącą harmonią niebieskiey muzyki, lub świst przeraźliwy wichrów, grzmoty piorunów, i ryczenie morskich bałwanów. Imaginacya człowieka pospolitego wystawia mu wprawdzie te wszystkie obrazy, ale gieniusz widzi ie tylko odbiiaiące się w głębi swey duszy, cieszy się niémi, trwoży, weseli albo zasmuca.

Geniusz ogałacaiąc przedmioty natury z niedoskonałości, które im towarzyszą, wznosi się do umysłowego wzoru bozkiey piękności, naówczas górność i wielkość zaleca iego obrazy, Gracye powoduią pędzlem iego, ożywia on swoie wyrażenia, myślom nadaie kolory; zdaie się bydź natchnionym i niezdolnym oprzeć się swemu natchnieniu: nie zastanawia się nad rzeczami drobnémi, wzrok iego za iednym rzutem ogarnia naturę, postrzega, ale postrzeżenia iego na wielkich czynią się massach, które z niezmierną szybkością przebiega: sam zdaie się zdumiewać nad obszernością poznań i wyobrażeń swoich, na których nabycie i połączenie nie zdawał się mieć dość czasu, nie trzyma się przykładu i wzoru, drogi iego i sposoby są nowe i nadzwyczayne, zgaduie

taiemnice natury, dosięga prawd naywyższych, przeskakuiąc mnóstwo poprzedniczych uwag i postrzeżeń: odstąpi czasem i zboczy z drogi prawdziwey, obłąka się w swoich mniemaniach, ale same iego błędy są górne i noszą na sobie cechę niepospolitey dzielności rozumu.

W pięknych naukach i sztukach, geniusz iest twórcą tego wszystkiego co iest wielkiém i pięknem. Pod iego to natchnieniem składali swoie nieśmiértelne dzieła: Homer, Pindar, Sofokl, Wirgili; on ożywiał duszę wielkiego Kornela, Moliera, Woltera, Tassa, i Miltona, on czasem uniosł Kochanowskiego, a częściey Krasickiego naszego, on powodował ręką Fidyasza, Praxyllesa, Apellesa, Rafała, Michała Anioła, i Poussina; on napełniał duszę Sokratesa w filozofii. We wszystkich umieiętnościach i nawet w sprawach towarzyskich, *geniusz* odkrywał wielkie prawdy, albo skłaniał do wielkich czynów, za iego natchnieniem idąc Arystoteles zgłębiał prawa natury i sztuki, Kopernik przeniknął układ świata, Newton wyłożył taiemnice iego budowy i ruchu, Bakon wzniosłszy się nad wiek swóy, i przesądy, okazał zródło i związek wszystkich nauk i wytknął upoważnione i zastarzałe błędy.

Talent iest zdolnością szczególną celowania w iedney iakiey rzeczy, w *Poezyi*

i *Wymowie* zależy na nadaniu myślom i wyrazóm kształtu stosownego i przyiemnego, który się w każdym czasie podoba, bawi, i wzrusza. Porządek, iasność, wyborność, łatwość, naturalność, poprawność, i gracya, są udziałem talentu. Geniusz iest natchnieniem częstém ale przemiiaiącém, wynaydować i tworzyć iest właściwym przymiotem iego. Geniusz więc może się zbyt wysoko unosić, i zbyt nisko upadać, talent nie dosięga nigdy wysokości iego lotu, ale też wzaiemnie nigdy się tak bardzo nie zniża. Taka iest różnica między Homerem i Wirgiliuszem, taka między Kornelem i Rasynem, pierwsi w górnych swoich uniesieniach zdaią się niekiedy znikać przed zdumionèm czytelnika okiem, ale też znowu gdy ich ten duch, że tak powiem, boski opuści, niżey od miernrści spadaią: drudzy utrzymuiąc się w pewney wysokości są ciągle równi i podobni sobie. Piérwszych udziałem był *geniusz*, wysoki *talent* udziałem drugich. Podobnaż różnica zachodzi między dziełami geniuszu i talentu. Talent nadaie postać, wymiar, farby, geniusz nadaie byt i iestestwo, zaletą pierwszego iest przemysł, zaletą drugiego wynalezienie: talent więcey się daie uczuć w szczególach, geniusz uderza całym ogromém dziéł swoich. Dla talentu dosyć iest, kiedy wyrówna rzeczy, która

go zaymuie, i wykréśli iey obraz wierny i przyiemny, geniusz wszystkiemu udziela wielkości swoiey, materya zwyczayna i sucha, w ręku iego staie się obfitą i nową. Gdy maluie charaktery, zdaie się, że ie stwarza, tak iest szczególny i iemu tylko właściwy sposob, którym uważa rzeczy, taka iest śmiałość i żywość iego pędzla, taka obfitość wyrażeń, taka moc i gwałtowność myśli i zwrótow: gdy wystawia namiętności, przenika daley w głębią naszego serca, niż nawet sami zwykliśmy zstępować, udzieła ich sprężynóm ich poruszeniom mocy, która nas zdumiewa; i kiedy rozumiemy, że iuż wszystko wyczerpał, nowe tchnienie nadaie im siłę i żywość, których się nie mogliśmy spodziewać; gdy opisuie rzeczy zmysłowe, daie nam w nich postrzegać rysy i kształty, które się zawsze wzrokowi naszemu wyrywały, przymioty i stosunki około których krążyliśmy tysiąc razy, a nigdy ich niedostrzegli. Człowiek pospolity patrzy i często nie widzi, wzrok gieniuszu ták iest przenikliwy i szybki, że nie patrząc, zdaie się widzieć i ogarniać.

Z tego opisu imaginacyi, entuzyazmu, geniuszu i talentu, nietylko widziémy iak te władze umysłu maią wiele wpływu, w *pięknych naukach i sztukach*, ale ieszcze postrzegamy, że wszystkie zależą od imaginacyi i nie zdaią się bydź tylko rozma-

itém iey umiarkowaniem. Entuzyazm bowiem, talent i geniusz są to sposoby mocnego i żywego poymowania, wystawiania sobie, łączenia, lub rozdzielania, rzeczy i ich przymiotów; to iest, imaginacya wchodzi istotnie w ich skład i ukształcenie, imaginacya więc, wsparta rozumem i rozsądkiem iest przewodnikiem w pięknych naukach, i sztukach.

KARYLLA.

Powieść Litewska.

Nad pięknemi brzegami Nary w rozkoszney dolinie, gdzie potém stanęło miasto, niepamiętne dziś dawnéy chwały, a przeszłych klęsk tylko smutny obraz stawiące, mieszkał niegdyś zamożny starzec, który własną ręką uprawiał ziemię wydobytą z pod odwiecznych lasów. Trzody iego pasły się po górach okolicznych; trzey waleczni synowie służyli pod chorągwiami xięcia litewskiego, który ciągłą z dzikimi Połowcami prowadził woynę. Karylla, nayukochańsze oycowi dziecię, ozdoba pól narskich, przewyższała cnotą i wdziękami swoie rówienniczki. Serce iey czułe nie miało ieszcze innego przedmiotu, prócz słodkich ku sędziwemu oycu obowiązków. Pasterze tych gór ubiegali się o nią; lasy brzmiały iey pochwałami;

lecz Sario młodzian ubogi, którego całém bogactwem była szczupła trzoda owiec, umiał nad innych się iey podobać. Zebrane nad brzegami Nary kwiaty, przynosił często w darze Karylli i te iey były przyiemnieysze od wspaniałych upominków bitney młodzi, która z łupami powracała z nad Dzwiny. Polne owoce które Sario iey przynosił, słodszemi nad inne iey się zdawały. Serce młodey dziewczyny zazwyczay w takich drobnostkach znayduie piérwszą przyiemność uczucia, które wkrótce, całą iey duszę ogarnia. Poczciwy i dobry Sario był równie miłym oycu Karylli; sędziwy starzec wysoko cenił dobroć iego serca, z rozkoszą przyimował pomoc iego we wszystkich trudach około pola i domu, i przenosił go nad innych sąsiadow swoich. Wkrótce uczuła Karylla, że ieden Sario może iey szczęście zapewnić.

Niebawnie dobry starzec złożony został ciężką chorobą. Sario i Karylla czułe około niego podeymowali starania. Starzec spokoyny i szczęśliwy czekaiąc śmiérci, tém się iedynie zasmucał, że nieobecnym synom nie mógł dadź ostatniego błogosławieństwa; lecz widząc rychło żywota swego koniec: „przystąp, rzekł, Sario, do mnie! tkliwość i dobroć serca twoiego rozrzewniały ciągle duszę moię. Czemuż ci, którym dałem życie, nie mogą dziś zam-

knąć powiek oycu swoiemu! Atta, Celi, i Oral, walczą ze srogiemi nieprzyiaciółmi naszey oyczyzny; ich oyciec skończy tu życie na ręku Karylli i twoich. Kiedym osiadł na tey dolinie, nie było tu ieszcze śladu stopy człowieka; ręka moia zwaliła ogromne drzewa; zbudowałem tu chatę moię; wdzięczna ziemia wydała mi bóyne plony; dziękowałem niebu za błogosławieństwo moiey rodziny. Dziś ta dolina, liczy kilkadziesiąt mieszkańca, którzy moim przykładem zwabieni na te mieysca, pracą rąk swoich oczyscili, uprawili i rozweseliły tę dolinę. Może kiedyś to mieysce będzie przybytkiem obfitości, dostatków i szczęścia! może...! Ja dzieciom moim zostawuię liczną trzodę, uprawne i pięknym plonem okryte niwy nad brzegami Nary; zbiorą go oni iuż po moiey smiérci. Ty mi byłeś pomocą w zatrudnieniach i pracy. Karylla iest nayulubieńszą i droższą mi nad wszystko; ta ostatnia chwila życia moiego, niech będzie zakładem waszego szczęścia; zimną iuż ręką, łączę was z sobą. Wam polecam usypać własnemi rękami moię mogiłę." Kończąc te słowa dobry starzec czuł iuż ustaiący głos w piersiach swoich; podniósł ręce ku niebu, które pomimowolny ciężar zwalił mu na piersi; i iuż nieżył.

Karylla rzuciła się na ciało oycowskie,

obléwała ie łzami; ięki iey rozlegały się po całey dolinie. Smutny Sario pocieszał strapioną kochankę, i sam zalewał się łzami. Zgromadzili się przyiaciele i sąsiedzi dobrego starca. Żałość, która mocniey działa w ludziach prostych, i nieumieiących czynić reflexyi, żywo malowała się na twarzach poczciwych przyiaciół i domownikow starca. Nieprzyimuiąca żadney pociechy Karylla, zdawała się bydź martwą przy zwłokach nayukochańszego rodzica; tyle ią żal prawdziwy ogarniał! Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu; a wtem Atta, Celi, i Oral, okryć chwałą, i obciążeni chlubnemi łupami, przybywaią do domu oycowskiego. „Oyciec wasz nie żyie!" były piérwsze wyrazy, które zamiast radośnego przyięcia usłyszeli waleczni młodziency od mieszkańców téy doliny. Nagle wesołość ich w czarny przemieniła się smutek. Dzień ten był poświęcony łzóm i żałobnemu rozpamiętywaniu. Nazaiutrz zwłoki dobrego starca oddano ziemi.

Wkrótce dowiedzieli się bracia Karylli o ostateczném rozporządzeniu oyca. Dumny Atta, który siostrę przeznaczał w małżeństwo zamożnemu Kledowi, niemógł przenieść na sobie, iżby zostać miała żoną Sarii ubogiego pasterza. Uwiadomił bracią o swoich zamiarach, i wszyscy przystali na to, iżby niedopuścić ich związ-

zku. Atta powiedział Karylli, że zostanie żoną Kleda, i odtąd Sarii widzieć niepowinna. Te wyrazy iak piorun uderzyły w iey serce; łzy rzęsiste oblały iey piękne lica; naprożno przypominała mu ostatnie rozkazy oyca, na próżno błagała iego litości, i powiadała, że iey szczęście, iey pokoy a nawet i życie zawisło od tego związku. Nieubłagany Atta nieczułym był na iey wyrazy. Karylla, pilniey odtąd strzeżona, uczuła całe nieszczęście swoiego stanu; wzdrygała się na wspomnienie wszelkiego innego związku; złorzeczyła braciom, każdy moment niewidzenia ukochaney osoby, był dla niey naysroższą męczarnią: lecz Atta, Celi i Oral, oziemble na to patrzali i naigrawali się z iey smutku.

Potrafiła przecież wykradać się z domu braci i widywać co wieczor ukochanego Sario pod wspaniałym dębem, który stał w mieyscu łączenia się dwóch rzék, przerzynaiący dolinę otoczoną Narskiemi górami. „Chcą cię mi wydrzeć, rzekła uściskaiąc czule ukochanego pasterza; chcą cię mi wydrzeć na zawsze okrutnicy! lecz piérwéy życie mi odebrać niż z tobą rozłączyć będą mogli.“ Łzy i westchnienia były ich ięzykiem. Lecz wkrótce złośliwi bracia dostrzegli, że pomimo ich usiłowań Karylla widywała Saria, i karmiła w piersiach coraz gwałtownieyszy

ku niemu ogień. Naradzali się wspolnie, iakby przeszkodzić temu, i na zawsze ią pozbawić nadziei posiadania nayczulszego przyiaciela. Po krótkiém namyśleniu się okrutny Celi, rzekł do braci: „Atta i Oralu! nietayno wam iak gwałtowną miłością pała Karylla ku temu podłemu pasterzowi; bliskie iego sąsiedztwo karmi w niey pochlebną nadzieię, która coraz bardziey rozżarza ten ogień. Niechce słyszeć nawet o związku z walecznym i zamożnym Kledem, którego odwaga i męstwo przypodobane są naszemu xięciu. Kledo pragnie poiąć Karyllę, a my siostrę naszą oddać mu obiecaliśmy. Nie widzę innego sposobu wygaszenia w sercu Karylli tey miłości, nad oddalenie z tych stron Sarii. Czas, nieobecność i utrata nadziei, zwykły naygoretszą miłość przytłumiać. Oddalmy go z tych stron na zawsze, zniszczmy wszelkie ślady iego pamiątki“ — „Tak iest, przerwał Atta, należy go niezwłocznie sprzątnąć. Wyprowadzimy go iutro na polowanie w góry narskie, i tam grób swóy znaydzie.“ Pochwalili dway bracia myśl Atty, i przyobiecali wzaiemnie sobie pomagać w dokonaniu straszliwego zamysłu. Od tey chwili zdawali się pochlebnemi nadzieiami pocieszać nieszczęśliwą Karyllę, którey ucisnione smutkiem serce przyymowało z uprzeymością zdradliwą słodycz

ich mowy. Zaproszono Saria na wieczerzą. Piękne Karylli oblicze było wiernym iey duszy obrazem; słodką niespokoyność iey serca malował często zapalaiący się i niknący natychmiast żywy rumieniec na twarzy, westchnienia i błądzące spóyrzenie, które pomimowolnie w każdey stronie spotykało oczy ukochanego pasterza, i rodziło rozkoszny na ustach iey uśmiéch. Fałszywi bracia wymuszoną uprzeymością dla Sarii i wykrętnie skierowanemi słowy, ożywiali ich uczucia; Karylla sądziła się bydź nayszczęśliwszą w świecie nie umieiąc wymówić słowa, i nic sama niewiedząc za co sciskała bracią i zdała się za swe szczęście im dziękować. Na reszcie wprowadzono rozmowę o łowach. Atta oświadcza chęć wyiścia na pobliższe góry, na łowy ieleni; bracia chętnie przyymuią iego podanie, i zapraszaią Saria do towarzystwa, który nie śmie odmówić. Układaią porę wybrania się nazaiutrz po południu i wkrótce rozstaią się z Sarią.

Karylla, która iak każda młoda dziewczyna, więcey czuć niż rozumować umie, przepędziła noc bezsennie w nayprzyiemnieyszych myślach, czekaiąc dnia iutrzeyszego, żeby mogła widzieć znowu ukochanego pasterza. O naznaczoney porze, przybył Sario uzbroiony oszczepem, łukiem i strzałami. Uyrzała go zdaleka piękna Ka-

rylla; słodka radość ożywiła iey zmysły, i każdy krok młodzieńca przyiemnie wzruszał iey serce. Bracia Karylli przygotowali iuż wszystko do łowów; wyprowadzono psy ochocze, i posiliwszy się owocami, zatrąbiono w drogę. Karylla czule pożegnała bracią; oczy dwoyga kochanków, które pomimowolna łza zrosiła, posłały sobie ostatnie niestety pożegnanie! Wkrótce Karylla straciła ich z oczu, i usiadłszy pod rozłożystym bukiem, który dóm ich ocieniał, rozkosznemu oddała się marzeniu.

Pokryte lasem góry rozlegały się odgłosem psów i rogów; echo roznosiło go po brzegach Nary; pogrążona w dumaniu Karylla, wiodła myśl błędną za odgłosem, którym brzmiały lesiste wierzchołki gór narskich; niebawnie i ten odgłos ustał, gdyż myśliwi zapędzili w odległe góry. Ogromny rogacz porywa się z wielkiey rozpadliny; Atta, Celi, Oral, i Sario staraią go doścignąć; pasterz wypuszcza strzałę, która w grzbiet mu utkwiła, i sam z oszczepem w ręku leci ku ranionemu Jeleniowi, lecz dwie zdradzieckie strzały, ciśnione z łuku Celi i Orala przeszywaią mu grzbiet i piersi na wylot; pada nieszczęśliwy na ziemię, a okrutni mordercy przyskoczywszy ku niemu sztyletami ostatni cios zadaią. Na pochyłości teyże góry rozgrzebuią oszczepami piasek i nędznego młodzieńca, a razem łuk,

strzały, oszczep, i nóż iego myśliwski, zakopawszy, udali się za tropem ielenia. Ciemny mrok osiadał już piękną dolinę, kiedy trzey bracia, obciążeni ubitą źwiérzyną zbliżyli się do domu. Karylla iakby z letargu obudzona ich głosem pobiegła ku nim, i niewidząc powracaiącego Sarii, zmienionym głosem: „gdzieżeście waszego towarzysza podzieli," zapyta. Zapędził się za ieleniem, odpowiedzieli dway starsi bracia, a my nie mogąc się go dowołać, powróciliśmy do domu; lecz zna on dobrze te góry, dodał Celi, i wkrótce tu przybędzie. Nieznaiąca zbrodni Karylla, nie dała żadnemu podeyrzeniu weyścia do niewinnego serca; każdy szelest zdawał się iey oznaymować przybycie ukochanego pasterza; czasami smutne wyobrażenia nieszczęśliwego iakiego przypadku przypuszczała do myśli, tu znowu cieszyła się nadzieią uyrzenia go iutro, pędzącego ubogą swą trzodę na pastwisko; układała w umyśle skargi, które mu iutro wynurzyć miała, ile zapędzenie się iego sprawiło trwogi w iey sercu, i temi myślami niespokoyny sen przeplatała.

Zaledwo piérwsze promienie słońca oświeciły góry narskie, niespokoyna Karylla nie spuszczała oka z chatki Sarii, chcąc uyrzeć go wychodzącego; lecz wkrótce obaczyła owce swoiego pasterza, bez stroża i przewodnika, błąkaiące się po urwistych

górach, które oblewała nie wielka rzéka wpadaiąca na teyżę dolinie do wspaniałey Nary. Wierny pies Sarii wył, leżąc u progu ubogiey chatki nieszczęśliwego pana. Smutna Karylla wskazywała go braci swoiey, powiadaiąc im, że Sario nie powrócił. Przewrótni młodzieńcy oziemble odpowiedali, że nie wiedzą gdzieby się podział. Rozpacz iey powiększała się co chwila; nareszcie, podobna do pozbawioney przytomności umysłu, błąkała się samotna po dolinie i nad brzegami Nary, stroniła od towarzyszek, i wpośrodku ludzi zostaiąc sądziła się bydź w okropney pustyni.

Dnia pewnego, ponurzona w dręczących myślach i miotana niespokoynością, usiadła pod wspaniałym dębem, który dawniey był świadkiem ich niewinnych zabaw i czułey rozmowy. Czarne dumanie ogarnęło iey duszę; słońce iuż spuściło się za góry narskie, i ciemność przyiemna panowała na dolinie. Karylla ocieraiąc łzy, które pomimowolnie płynęły iey po licu, tak smutna śpiéwać, dumaniem i płaczem przeplataiąc, zaczęła:

Ucichło z głosem pieszczonym
Powietrznych ptaków tysiące,
Gay ie na swém łonie spiące
Płaszczem utula zielonym.

Wszystko iest nieme w naturze,
Szumią tylko lesne ściany,
I od matki obłąkany,
Jełonek kląka na górze,

W którą tylko spóyrzę stronę
Okropność panuie w koło,
I xiężyc na srébrne czoło
Czarną zapuszcza zasłonę.

Smutek i sroga rozpacz przywała mię społem,
Okropność dla mnie wdziękiem, a łzy mym żywiołem;
O luby oycze! widzę twóy cień drogi
Błądzący po górach Nary:
Przybliż się! w odludne drogi!
Póydę w okropne pieczary,
Póydę z tobą oycze miły,
W straszliwe groby, w ponure mogiły!..

Będę wśród ciemności nocy
Razem się z tobą błąkała;
Weź mię ku twoiey pomocy,
Przy tobie będę dość śmiała.

Ty znikasz o oycze luby!
Gdzieżeś Sario ulubiony?
Które trzymaią cię strony?
Możeś ieszcze uszedł zguby?
Możeś . . . . . .

Łzy rzęsiste przytłumiły iey słowa. Upadła bez przytomności na ziemię, niezna-

na iakaś słabość członki iey obięła, i w krótce sen przyiemny zamknął iey powieki.

Zaledwo sen przyiemny rozlał słodkie odrętwienie na skołatane cierpieniem i żalem zmysły Karylli, kochany Sario, Sario, którego pamięć była iedyną życia iey duszą, staie przed nią, uchyla suknią, pokazuie przebite dwóma strzałami, i razami sztyletów piersi, głowę zbitą i krwią oblaną, i tak do niey przemawia: „poległem z ręki przewrótnych twych braci; ciało moie zagrzebione iest na górze odległey; wstań i idź zamną; lecz nie waż się o tém im powiadać!“ nieszczęśliwa Karylla, nie przebudzaiąc się ze snu, powstaie z ziemi, i nadziemską iakąś wiedziona siłą, mniema iśdź za przewodnictwem ulubionego cienia. Jak okropna scena! w pośród ciemności nocy, sama nie czuiąc tego, przebywa nędzny mostek z gałęzi drzew zbudowany na rzéczce wpadaiącey do Nary; drze się na wierzchołki gór urwistych, pomiędzy drzewami i cierniami, wyciąga drżącą rękę ku cieniowiu, za którą, iak się iey zdawało, wiodła ią mara; kaleczy piękne nogi, które krew iey własna czerwieni; nareszcie przybywa na wierzchołek góry, gdzie mara znika, a Karylla upada na ziemię, i snem twardym uięta, zostaie tak aż do wschodu słońca.

Już lesiste wierzchołki gór narskich

rozlegały się głosem rozlicznego ptastwa, gdy Karylla przebudziła się ze snu. Nie mogła poiąć gdzie się znayduie i iak się na te mieysca dostała; lecz przywodząc na pamięć okropne widzenie we śnie, zaczyna się przekonywać o istotney prawdzie. Na samo wspomnienie śmiérci Sarii, łzy się iey rzuciły potokiem z oczu, lecz chcąc się zapewnić dokładniey, miarkuie mieysce w którém widziała we śnie wstępuiący cień kochanka do ziemi, poznaie nie dawno ruszaną ziemię, rozgrzebuie ią własnemi rękami, i znayduie.... O smutny widoku! poznaie prawdziwe nieszczęście swoie; rzuca się na zimne zwłoki kochanka, obléwa ie łzami, i przez czas nieiaki bez pamięci zostaie; nakoniec wygrzebuie myśliwski nóż przy nim, i okropném obłąkaniem uniesiona, ucina głowę zabitemu pasterzowi, i zawinąwszy ią w odzienie swoie, żegna czule pozostaiące zwłoki, przysypuie ie piaskiem i wraca z drogim ciężarem do domu.

Nie znayduiąc rano w domu Karylli, przelęknieni bracia, przebiegaią wzdłuż i wpoprzek dolinę, poruszaią wszystkich mieszkańców, którym to dobre dziéwczę było ulubione; iedni się rozsypuią po górach, drudzy biegą wzdłuż Nary, upatruiąc wszędzie Karylli i boiąc się nieszczęśliwey iey rozpaczy. Tymczasem nie postrzeżona Karylla przybywa do domu, składa głowę ko-

chanka w naczyniu, nasypuie na nią ziemi, i młody krzak róży, tuż przy domu rosnący, przesadza do smutnego wazonu. Po uspokoieniu rozruchu, wszyscy cieszą się z iey przybycia, wypytuią się, i staraią rozweselić, nieszczęśliwa Karylla, karmiąc w piersiach okropność, i straszliwe obłąkanie, gorzko się do nich uśmiécha, i stroni od braci i domowych. Smutna roślina polewana iey łzami, w dzień i w nocy zostawała przy niey; wkrótce rozwinęły się naypięknieysze kwiaty; Karylla zdawała się w nich upatrywać wdzięk, słodycz, niewinność i nawet rysy nieszczęśliwego młodzieńca. Twarz iey straciła tę rozkoszną świeżość, która ią zdobiła, oczy ten ogień, a umysł wesołość przyiemną. Ciało iey niszczało widocznie, a sama zdawała się bydź żyiącą marą. Podeyrzliwi bracia, widząc tak wielkie przywiązanie Karylli do tey smutney rośliny, z którey nigdy oka nie spuszczała, w czasie iey snu porwali ukochany wazon, i roztłukłszy go, zadrżeli na widok okropney swéy zbrodni. Niechcąc iednak dadź naymnieyszego pozoru Karylli, nieszczęśliwe naczynie wrzucili do Nary. Przebudziwszy się ze snu Karylla nie znayduie ulubioney róży; naprózno szuka iey wszędzie, pyta się braci i domowych, nakoniec przekonywa siebie, że i tę ostatnią pociechę wydarli iey okrutni Sarii mor-

dercy. Smutny iey stan pogorszał się codziennie; nakoniec, krótkie, lecz aż nadto nieszczęśliwe życie skończyła ta nędzna gwałtowney miłości ofiara. Smierć iey wycisnęła łzy wszystkim mieszkańcóm doliny, pamiątka tego smutnego zdarzenia dochowaną została w litewskiey ludu prostego pieśni, zaczynaiącéy się od tych wyrazów.

„Karylla piękna, Narskich łąk Królowa.“

GASKOŃCZYK.

Powieść z BUFFLERA.

Pewien Gaskończyk wychodząc z gospody,
Chciał wiedzieć co tam na reiestrze było!
Lecz chciał to wiedzieć iedynie dla mody;
Płacić albowiem ani mu się śniło.

Wnet gospodarz, frant wielki i z serca i z twarzy,
Ułożył reiestr, na wzór, szczérych aptekarzy.
Czytał go raz Gaskończyk, drugi raz odczytał;
Widzi że gruby, a swóy zbyt cienki kapitał,

Lecz nic nie mówi. Gospodarz tymczasem,
O szczurach sobie rozprawiał nawiasem,
Co zdradliwie spiżarnią iego podkopały;
A żaląc się że stąd ma uszczerbek niemały,
Pytał, czy iest znaiomy iaki środek dzielny
Wygubić iuż ze szczętem ten rodzay piekielny?

Słodką wtenczas Gaskończyk biorąc na się postać,
Z serca, rzecze, usłużnym chcę WPanu zostać.
Gdy szczury do Asindzia wpadną na rabunek,
Ażeby ich przepędzić day im ten rachunek.

X. Au.... S. N.

Logogryf.

Pięć członków składa mą zupełną całość;
Znaydziesz w nich datku nadzieię i skutek,
Znaydziesz królewnę którey wdzięków siła
Piorunow pana, w złoto przemieniła,
Mnie zaś natrętney miłości zuchwałość,
Co za wspomnienie! co zagorzki smutek!
Gdy myślę o tém zapalam się gniewem.
Z nadobney Nimfy uczyniła drzewem.

Słowo Logogryfu w N. 138 iest Niedźwiedź gdzie: dziw, widz, nie, widzę, dzień.

Doniesienie xięgarskie.

Zapowiedziany w ostatnim Nrze pisma naszego kodex szubrawski, wyszedł iuż z druku u Alexandra Zołkowskiego. Ozdobiony iest opisanemi w Tygodniku rycinami, zawiera str. 32 w formacie in 8vo. Cena exemplarza na lepszym papierze kop. srébr. 40 na ordynaryinym kop. 30.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla mieysc prawem przeznaczonych. Dnia 14 miesiąca Maia roku 1819.

X. Jan Kanty Chodani Prof. Or. Czł. Kom: Cenz.

X. F. N. Golański Wyst. Prof. Czł. Komit. Cenz.